

Grobowiec Sargerasa

Opowiadanie Roberta Brooksa

Część trzecia: Furia grobowca

Gigantyczne fale energii wzbierały i roztrzaskiwały się o siebie w monstualnym wirze spaczenia i mocy tajemnej. Olbrzymia komnata trzęsła się i drżała, gdy przecinały ją strugi ognia. Wokół szalało magiczne pandemonium, ale ani Gul'dan, ani Khadgar nie cofnęli się nawet o krok.

Arcymag wyszczerzył zęby w nieprzyjemnym uśmiechu. Wyciągnął ręce i uniósł głowę. To nie były kuglarskie sztuczki, tylko czysta, nieokiełznana moc.

Tam, gdzie się starli, buchały płomienie. Rozpalone powietrze falowało, jakby zaraz miało zapłonąć. Gdyby tak się stało, ani Gul'dan, ani Khadgar nie uszedłby z życiem.

A mimo to żaden nie dawał za wygraną.

– Dostyc tego.

Znowu ten zniechęcony głos Kil'jaedena. – Nie wtrącaj się! – wrzasnął Gul'dan.

– Okaż mi posłuszeństwo. Wycofaj się.

– Mogę go zabić! – wrzasnął czarnoksiężnik.

Khadgar uśmiechnął się, choć na czoło wystąpiły mu krople potu. – Kim jest twój tajemniczy rozmówca, Gul'danie? Kto trzyma cię na smyczy? – Odpowiedział mu nieartykułowany ryk czarnoksiężnika. Gul'dan wytrzymał i rzucił przeciwko magowi jeszcze więcej mocy. Sypnęły iskry, ale Khadgar, zanosząc się ochryłym śmiechem, odbił mroczną energię. – Którego z twoich mocodawców nie zdążyliśmy jeszcze zgładzić?

Donośny głos Kil'jaedena obezwładnił Gul'dana.

– Zaniechaj go! Żaden z was nie ma prawa dziś zginąć!

– Co?

– Wykonaj rozkaz!

Nie było to jednak po prostu polecenie. Kil'jaeden postawił Gul'danowi ultimatum. Gdyby czarnoksiężnik nie usłuchał, Legion odebrałby mu użyczoną moc.

Chcąc nie chcąc, Gul'dan wykonał polecenie. Rozpostarł ramiona i oddzielił się od Khadgara cienką kurtyną spaczonego ognia. Arcymag przedarł się przez nią z łatwością, ale bariera runęła w oślepiającym błysku. Kiedy światło się rozproszyło, po Gul'danie nie został ślad.

Khadgar rozprostował ramiona. Magiczny pojedynek sprawił, że poły jego szaty zaczęły się tlić. – Wiem, że ciągle tutaj jesteś, Gul'danie. Nie masz dokąd iść.

Ork przycałił się wśród cieni. Ta sama sztuczka, którą wykorzystał, aby podejść Strażniczki, ukryła go również przed wzrokiem Khadgara. Ork jednak się nie łudził, mag na pewno miał w zanadru inne sposoby na odnalezienie przeciwnika. – Nie zdołam wypełnić swojego zadania tak, żeby on tego nie wyczuł – szepnął Gul'dan do Kil'jaedena. – Pozwól mi go zabić.

– Khadgar zrobi wszystko dla zwycięstwa. Może nam się to przydać. Później.

Gul'dan nie miał pojęcia, co demon ma na myśli, ale dowiedział się przynajmniej, że plany Legionu na przyszłość dotyczyły również Khadgara.

Rodziło to ciekawe pytania. Czyżby demony naprawdę wierzyły, że zdołają przeciągnąć Khadgara na swoją stronę? A jeśli im się to uda, czy będą mnie wówczas potrzebować? Po raz kolejny zdrada wydała się czarnoksiężnikowi atrakcyjną perspektywą.

Gul'dan musiał pozostawać w ruchu, ponieważ Khadgar zaczął rozrzucać po komnacie kule światła, które powoli rozpraszały ciemność. Wkrótce nie będzie się gdzie ukryć.

– Jak myślisz, ile jesteś wart dla Legionu? To Kil'jaeden wydaje ci rozkazy? A może któryś z jego pachołków? – Słowa arcymaga odbijały się echem od sklepienia.

Zdawało się, że jego głos rozbrzmiewa ze wszystkich stron. „Niegłupie” – pomyślał Gul'dan. Dzięki temu niełatwo było zlokalizować przeciwnika. Czarnoksiężnik szybko rozgryzł sztuczkę maga i również ją wykorzystał. Dzięki szczypcie magii spaczenia głos Gul'dana wypełnił komnatę. – Khadgarze, nie miałem okazji podziękować ci za pomoc. Gdyby nie ty i twoi przyjaciele, pozbycie się Żelaznej Hordy zajęłoby mi wieki” – powiedział z drwiną.

Khadgar roześmiał się szyderczo. – Oczywiście, wszak tyle na tym zyskałeś! Polecam się na przyszłość. – A potem odwrócił się i w stronę Gul'dana wystrzeliła ognista fala. Spopieliała kamienne filary, a ze sklepienia posypały się głązy.

Gul'dan zamarł w bezruchu, czekając, aż wokół niego opadnie kurz. Khadgar chybił zaledwie o kilka kroków. Być może magiczna osłona czarnoksiężnika nie była aż tak skuteczna, jakby sobie życzył... Tymczasem Khadgar odwrócił się znowu, co znaczyło, że podczas poprzedniego ataku wcale nie mierzył w Gul'dana – po prostu miał szczęście.

Ork mógłby teraz bez przeszkód zejść przeciwnika od tyłu, ale rozkaz Kil'jaedena wiązał mu ręce. „Co za absurd”, pomyślał. Ale w ogniu walki mógłby popełnić błąd... śmiertelny w skutkach dla arcymaga. Kil'jaeden byłby wściekły, ale nic by nie zrobił, wciąż potrzebował bowiem Gul'dana. Czarnoksiężnik postanowił sprawdzić tę hipotezę, gdy tylko nadarzy się sposobność.

Zanim to jednak nastąpi, musiał jak najszybciej uporać się ze swoim zadaniem. Dość błądzenia po omacku. – Panie mój – wyszeptał – powiedz mi, co skrywa ten grobowiec. Powiedz, jak przebudzić tę moc.

Odpowiedziała mu cisza. Wreszcie Kil'jaeden przemówił.

– Słuchaj uważnie.

Gul'dan słuchał. I nie mógł się powstrzymać od wyjątkowo paskudnego uśmiechu.

Khadgar krążył powoli po komnacie. Nie starał się już wyciszać swoich kroków. Pomieszczenie, w którym się znajdował, było naprawdę olbrzymie. Rzędy kamiennych filarów niknęły w ciemności. Na wpół przebudzone runy lśniły słabym blaskiem. Gul'dan mógł się tu ukrywać w nieskończoność. Zamiast szukać igły w stogu siana, dużo łatwiej będzie go wywabić spośród cieni.

– Boisz się, Gul'danie? – Nie otrzymał odpowiedzi. Khadgar miał nadzieję, że słowami i swoim zachowaniem ugodzi dumę czarnoksiężnika. Gul'dan nie sprawiał wrażenia zadowolonego, gdy jego pan kazał mu się wycofać. Czyżby Płonący Legion aż tak go pilnował? Khadgar starał się nadać

głosowi żartobliwy ton. – Zdarzyło ci się stawić czoła przygotowanemu przeciwnikowi? Komuś, kto wiedział, czego się po tobie spodziewać? Twój odpowiednik z tej rzeczywistości na pewno się nie zniżał do pojedynków. Ten drugi Gul'dan poprowadził najeźdźców z Draenoru na Azeroth i zrównał z ziemią niejedno miasto, ale zawsze miał kogoś, kto wykonał za niego brudną robotę. Sytuacja, w której się teraz znalazłeś, musi być dla ciebie bardzo niezręczna.

Do uszu Khadgara dobiegł cichy szelest tkaniny ocierającej się o skórę. Arcymag ledwie zdążył się przygotować na atak. Gul'dan już wznosił ręce nad głowę.

W odsłonięte plecy Khadgara pomknęła ściana zielonego ognia. Mag zaczekał, aż się zbliży. Dopiero gdy poczuł gorąco na karku, wykonał prosty gest. Magiczna poświata otuliła arcymaga i zamarzła w lodową barierę.

Spaczony ogień Gul'dana zdołał jedynie utoczyć parę kropel wody na kamienną posadzkę. Czarnoksiężnik z gniewnym warknięciem powrócił w cień. Khadgar uśmiechnął się i wykonał kolejny gest. Lodowa bariera rozprysnęła się na tysiące kryształków, które opadły na ziemię z cichym brzękiem. Khadgar strząsnął z ramion warstwę szronu i kontynuował nieśpieszny obchód komnaty. Lodowe odłamki trzeszczały pod podeszwami jego butów.

Po komnacie poniósł się bolesny jęk.

Khadgar nie mógł powstrzymać się od śmiechu. – Czyżbyś nie dostał pozwolenia, żeby mnie zaatakować? Jak się czujesz w jarzmie Legionu, Gul'danie? Będzie z ciebie grzeczny piesek?

W głosie czarnoksiężnika pobrzmiwała ledwie tłumiona wściekłość. – Wierzysz w przeznaczenie, magu?

„Dziwne pytanie”, pomyślał Khadgar. – Znam twoje przeznaczenie, czarnoksiężniku.

– A co z odkupieniem?

– Odkupienie? – parsknął Khadgar. – Zdecydowanie nie w twoim przypadku.

– Nie siebie mam na myśli – przyznał Gul'dan. – To, co ty i tobie podobni słabeusze rozumiecie przez „odkupienie”, bezgranicznie mnie nudzi. Mam wrażenie, że znudziło również syna Piekłorycza.

Akurat w tym przypadku ork nie mijał się z prawdą. – Czego ty właściwie chcesz? – westchnął Khadgar. – Rola marionetki na pewno nie przypadła ci do gustu.

– Chcę zobaczyć, jak moi wrogowie płoną – odparł Gul'dan.

– Uroczo – mruknął Khadgar. Gul'dan zaprzestał ataków z cienia. Najwyraźniej grał na zwłokę.

Arcymag rozejrzał się po komnacie. Jego wzrok przyciągnął blask z pobliskiego piedestału. Khadgar rozpoznał runy – były dziełem dawnych Elfów Wysokiego Rodu. Podczas Wojny Starożytnych Legion podjął próbę otwarcia w tym miejscu portalu między światami. Utworzyłby swego rodzaju drugą linię frontu. Do zamknięcia przejścia potrzeba było niebagatelnej mocy magicznej. Khadgar właśnie natknął się na taką moc – jedną z pięciu pieczęci. Wiedział o ich istnieniu tylko dzięki swoim studiom, dlatego pochylił się z zaciekawionym zaleźkiem. Dzieło starożytnych elfów było fascynujące – misterna, precyzyjna robota, choć runę kreślono w pośpiechu. Nadal była aktywna i jarzyła się fioletowym światłem, jakby...

W komnacie zawibrował wysoki ton. Pieczęć zabłysła na zielono, a potem zgasła. Khadgar wbił w nią wzrok. Z runy uniósł się duszący dym, a jej światło całkiem znikło.

Pieczęć przestała istnieć. Tak po prostu. Khadgar poczuł niepokój. Gul'dan... Ork, choć się ukrywał, mógł łamać pieczęcie.

Co się stanie, kiedy zniszczy ostatnią? Odpowiedź była oczywista: Legion zwycięży. Khadgar nie mógł dłużej zwlekać. Uformował z mocy tajemnej bryłę w kształcie kropli, sięgającej mu do ramienia, a następnie tchnął w nią życie. – Istnieję, by służyć – powiedział żywiołak, gdy otworzył oczy.

Khadgar wskazał mroczne zakamarki komnaty. – Ktoś się tutaj ukrywa. Odszukaj go, nawet jeśli będziesz musiał zajrzeć pod każdy kamień – polecił magicznemu konstruktowi.

– Słucham i jestem posłuszny – odpowiedział żywiołak i odleciał w kierunku wschodniego narożnika komnaty. Khadgar odetchnął z ulgą. Sojusznicy, którzy nie zadawali pytań, stanowili przyjemną odmianę. Miał tylko nadzieję, że żywiołak nie zacznie sprawdzać pod każdym kamieniem – magicznym konstruktom zdarzało się brać treść rozkazów bardzo dosłownie. Miało to również swoje plusy – stwór prędzej czy później musiał się natknąć na Gul'dana. Tak właściwie... Czemu poprzestawać na jednym? Khadgar przyzywał więcej żywiołaków. Czas, by czarnoksiężnik przestał się czuć bezpiecznie.

I nie tylko on, ale również jego mocodawcy. Khadgarowi wpadł do głowy nowy pomysł. Uwagę wroga można przecież odwrócić na wiele sposobów.

– Ach, zapomniałbym – zagał. – Grzechem byłoby nie spytać. Czy Legion powiedział ci, jak zginąłeś?

„To nie byłem ja” – pomyślał ork, ale irytacja toczyła w nim pojedynek z ciekawością. Czy arcymag rzeczywiście znał los tego drugiego Gul'dana?

Kil'jaeden najwyraźniej czytał mu w myślach.

– Nie zwracaj na niego uwagi.

– To właśnie robię – syknął Gul'dan. Wciąż odczuwał dotkliwy ból. Kiedy zaatakował Khadgara, jego pan i władca nie zwlekał z wymierzeniem kary za nieposłuszeństwo. Czarnoksiężnika bardzo to rozwścieczyło. Niewolników traktowało się lepiej!

Powiódł wzrokiem po komnacie. Wszystkie konstrukty Khadgara znajdowały się w bezpiecznej odległości od jego kryjówki. Gul'dan wykorzystywał jedynie iskrę mocy spaczenia – za słabą, by ją wyczuł nawet ktoś tak potężny jak arcymag.

Ale czarnoksiężnik nie potrzebował niczego więcej.

Kil'jaeden zdradził mu sekret grobowca. Dziesięć tysięcy lat temu budowla została zabezpieczona przed demonicznymi intruzami. Jednak Gul'dan nie był demonem, przynajmniej nie w pełni. Zgromadzono tutaj olbrzymie ilości mocy. Cała ta potęga nie pochodziła wyłącznie od Legionu. Jej warstwy i meandry ukryto tak umiejętnie, że tylko jednej osobie udało się poznać prawdę. Po tysiącletnich zaniedbaniach pieczęcie – wykonane ręką niedoskonałych śmiertelników z energii samych tytanów – miały słaby punkt.

Demony nie mogły nawet tknąć pieczęci, ale nie przeszkadzało to w badaniach. Pradawni twórcy ochronnych run zaprojektowali je w taki sposób, by uśmiercały każdego, kto spróbowałby je złamać, ale Gul'dan wiedział, jak to zrobić bez ryzyka.

Jedna już została zniszczona, a czarnoksiężnik żył i miał się dobrze. Otrzymał od Legionu szczegółowe instrukcje, jak poradzić sobie z resztą.

Gul'dan wyteżył wolę i poczuł, jak kolejna blokada ustępuje. Grobowiec zadrżał w posadach. Druga pieczęć przeszła do historii. Zostały jeszcze trzy. Czarnoksiężnik spojrzął na Khadgara, który chyba nie pojmował doniosłości tego, co właśnie się stało. Cóż, przełamywanie pieczęci nie było tak widowiskowe, jak Gul'dan to sobie wyobrażał.

Pełnia mocy, którą Legion przygotował, by w stosownym czasie otworzyć Grobowiec Sargerasa, zdawała się wołać do Gul'dana z oddali. Zbyt długo pozostawała uśpiona. Czas wreszcie jej użyć.

Co ciekawe, Gul'dan zaczynał podejrzewać, że Legion nie był świadom istnienia drugiego źródła mocy zamkniętej w grobowcu. Ork je wyczuwał, ale nie mógł wykorzystać, więc – przynajmniej na razie – było nieistotne.

Głos Khadgara przerwał zadumę czarnoksiężnika. – Horda... Pierwsza Horda spustoszyła Lordaeron i miała właśnie zaatakować jego stolicę, gdy porzuciłeś swoich towarzyszy, aby przybyć tutaj. – Jeden z żywiołaków Khadgara zbliżył się do kryjówki orka, ale nie wykrył jego obecności. – Ta wyspa znajdowała się wówczas pod powierzchnią oceanu. Wynurzyła się na twój rozkaz. Imponująco wyczyn.

Gul'dan starał się skupić na wykonywanym zadaniu. Bezwiednie zaciskał i rozluźniał palce. Snuta przez niego magia spaczenia wiła się i meandrowała wokół run na ścianach grobowca w poszukiwaniu trzeciej pieczęci. Znalazł ją, spróbował schwycić i... nie zdołał. Runa była śliska. Za każdym razem, gdy usiłował przebić się przez jej słaby punkt, pudłował. Przypominało to rozplątywanie supta w pajęczynie... palcami u nóg.

– I wiesz, co otrzymałeś w nagrodę za wierną służbę, Gul'danie? – zapytał mag.

Magiczna nić znów wyśliznęła się Gul'danowi z dłoni. Trzecia pieczęć nie pękła, lecz roztrzaskała się na kawałki.

Przez komnatę przetoczył się głęboki pomruk, a zaraz po nim donośny huk. Gul'dan zastygł w bezruchu. Żywiołaki Khadgara także znieruchomiały. Wokół narastał szum, a z kamiennych płyt na ścianach i posadzce zaczęło się sączyć światło migoczące na fioletowo i na zielono.

Wyglądało na to, że Gul'dan przypadkowo zniszczył dwie pieczęcie jednocześnie. Cud, że przy tym nie zginął.

Pozostała tylko jedna runa. Kil'jaeden nie krył zadowolenia.

– Świetnie się spisałeś – pochwalił czarnoksiężnika. – A teraz zniszcz ostatnią pieczęć.

Gul'dan się zawahał. Wyczuwał, że ostatnia pieczęć całkowicie różni się od pozostałych. Nie miała słabego punktu. Sprawiała wrażenie niebywale trwałej, a z każdą chwilą stawała się jeszcze silniejsza. Grobowiec wzmacniał ją swoją energią. Strumienie mocy tajemnej płynęły nieprzerwanie do pieczęci.

Nie mógł to być przypadek. Ktoś przewidujący chciał zapobiec złamaniu pieczęci, dlatego stworzył mechanizm obronny. Zasilało go drugie źródło mocy, wyczuwane przez Gul'dana. To dzieło tamtej śmiertelniczki... Tej, która przed wiekami przejęła władzę nad tym miejscem. To wszystko jej sprawka.

– Co się tu dzieje, Kil'jaedenie? – wyszeptał Gul'dan.

Nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

Komnatę wypełniało coraz więcej światła. Gul'dan wyczuwał, że Khadgar przygotowuje ogromne ilości mocy tajemnej. Najwyraźniej mag zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji i wiedział, że to, co wkrótce nastąpi, będzie nieodwracalne. – Teraz rozumiem, dlaczego ten grobowiec ma taką dziwną aurę – odezwał się arcy maga. – Nie natrafiłem na nic podobnego od czasów, gdy pobierałem nauki. Nie mam pojęcia, dlaczego wyczuwam tutaj moc Strażnika, Gul'danie...

Khadgar wyzwolił energię. Gul'dan czekał na falę uderzeniową, lecz ta nie nadeszła. Moc tajemna nie rozniosła się na zewnątrz – zamiast tego zmaterializowała się w ogromny, świetlisty klin, po którego powierzchni tańczyły wielobarwne iskry. Khadgar okrężnymi ruchami rąk skierował szpic prosto w posadzkę.

Głos maga zdradzał oznaki wielkiego wysiłku, ale i determinacji. – ...ale widzę, do czego ta moc usiłuje doprowadzić. – Tajemne żywiołaki pospiesznie otoczyły klin i wtopiły się ramionami w jego boki. – I chyba jej pomogę.

Gul'dana zalała fala niewysłowionego niepokoju od Kil'jaedena.

Żywiołaki pociągnęły klin w dół. Wierzchołek uderzył w posadzkę i kamienne płyty pękły z trzaskiem. Komnatę wstrząsnął huk. Gul'dan zachwiał się i upadł.

– Zabij go, Gul'danie! Zabij go! Natychmiast!

Najwyraźniej Kil'jaeden zmienił zdanie co do Khadgara. Gul'dan podniósł się i rzucił z ramion czarną pelerynę. Nie musiał się już ukrywać pośród cieni. Nie potrzebował żadnych sztuczek. – Słyszę i jestem posłuszny, panie mój – powiedział ork i podniósł ręce.

Khadgar zauważył go od razu. – Więc to jednak Kil'jaeden – uśmiechnął się, po czym wyciągnął przed siebie dłonie.

Z ogłuszającym hukiem moce maga i czarnoksiężnika starty się na środku komnaty. Fale gorąca topiły skałę pod stopami walczących. Żywiołaki raz jeszcze uniosły i opuściły klin. Komnata trzęsła się, padały kamienne filary, rozpadały się skomplikowane magiczne mechanizmy do otwarcia portalu. Klin raz jeszcze podniósł się i opadł. Migotało zielono-fioletowe światło.

Zdawało się, że budowla zaraz się rozpadnie. Khadgar mógłby zawalić sklepienie i pogrzebać pod gruzami siebie i Gul'dana oraz portal Legionu.

Czarnoksiężnik atakował arcy maga raz za razem. Khadgar wciąż się bronił. Nie kontratakował – nie musiał ryzykować. Wygrywał.

– Kil'jaedenie – wyszeptał Gul'dan. – Potrzebuję mocy grobowca,

– Nie.

– Została tylko jedna pieczęć. ale ma potężną ochronę. Nie zdołam jej złamać i zabić Khadgara! – Gul'dan trząst się z bezsilnej złości. – Miał całe dekady, żeby mnie rozpracować. Będzie długo odpierał moje ataki.

– Zdradzisz mnie.

Gul'dan włożył więcej mocy w ataki. Mag zachwiał się, ale szybko odzyskał równowagę. – Khadgar zniszczy grobowiec! – warknął ork, nie kryjąc frustracji. – Legion już nigdy nie skorzysta z mocy tego miejsca! Jeśli nie uwierzysz, że pragnę jedynie śmierci tego głupca, wszystkie twoje plany obrócą się wniwecz!

Po twarzy Khadgara płynęły strużki potu. – Zapomniałem dokończyć opowieść – wydyszał. – Kiedy wszedłeś do Grobowca Sargerasa, zginąłeś. To była zasadzka.

Gul'dan wyczuwał niezdecydowanie Kil'jaedena. „Zwodziel zbyt dobrze mnie zna” – pomyślał. Ale właśnie wtedy pojawiło się coś nowego, jezioro płynnego ognia z innego wymiaru, które nagle znalazło się na wyciągnięcie ręki...

– Ten drugi Gul'dan nie zginął z rąk Przymierza. Nie dosięgnął go gniew Hordy, którą wszak zdradził – Khadgar mówił dalej. Gul'dan nie mógł się powstrzymać. Słuchał. – Wszedł do grobowca, a wtedy dopadły go demony. Dopadły i rozszarpały na strzępy. Najwyraźniej przestał być potrzebny Płonącemu Legionowi.

Słowa maga wprawiły orka w osłupienie.

Dawno temu był wyrzutkiem na Draenorze. Jego ambicje ograniczały się do zdobycia kolejnego posiłku. A potem Legion otworzył mu umysł na jedną prostą prawdę: nikt nie lekceważy silnych. Od tamtego dnia Gul'dan nie zaznał już głodu.

Khadgar uświadomił mu właśnie kolejną prawdę: siła wkrótce przestanie się liczyć. A wtedy Legion odrzuci Gul'dana niczym zużyte narzędzie. Było to nie tylko możliwe, ale wręcz pewne. Jak przeznaczenie.

Wtedy orka wypełniła moc.

– Ciekaw jestem, co z tobą zrobią, kiedy przestaniesz być potrzebny – rzucił Khadgar. Zamilkł na chwilę, a gdy się znowu odezwał, głos miał śmiertelnie poważny. – Co ty wyprawiasz, czarnoksiężniku?

Gul'dan zaprzestał ataków i skupił siły na ostatniej pieczęci. Wykorzystywał nie tylko swoją moc, lecz także potęgę, której użył Legion. Schwycił runę w pięść utworzoną ze spaczonych magii...

...i zmiażdżył. Zabójcza energia pieczęci wyzwoliła się i zgasła wśród zielonych płomieni.

Zniknęła ostatnia przeszkoda. Szerokim strumieniem popłynęła energia zgromadzona przez Płonący Legion, moc zdolna kruszyć bariery między światami i napędzać portal, pogrzebany głęboko pod powierzchnią wyspy.

Energia ta nie dotarła jednak do celu. Gul'dan wchłonął ją pierwszy.

W umyśle czarnoksiężnika rozgorzał ogień. Ork krzyknął, objął się za głowę i zacisnął powieki. Zapomniał o Khadgarze i o grobowcu. Garda orka opadła, a wtedy arcymag zaatakował z całej mocy. Gul'dan nawet tego nie poczuł. Dławił się magią, tonął w jej bezkresnym oceanie.

Była plugawa. I piękna. Zaczerpnął z niej, ile zdołał.

Poczuł ból.

A potem odnalazł równowagę. Opanował sytuację.

To była prawdziwa moc, o której zawsze marzył i do której dążył. To właśnie obiecał mu kiedyś Płonący Legion – siłę, której nie da się zlekceważyć.

Demony rzucały mu jedynie ochłapy. Czemu miałyby dawać więcej głupcowi, który tak chętnie pozwalał się wykorzystywać?

Gul'dan otworzył oczy. – Żegnaj, arcymagu – powiedział i uniósł palec.

Khadgar otoczył się lodową barierą.

Wokół rozszalało się pandemonium. Komnata przechyliła się gwałtownie, niczym okręt walczący ze wzburzonym morzem. Tajemne żywiołaki w okamgnieniu wyparowały wraz z klinem.

Bryła lodu – i zaklęty w niej arcymag – była tylko kamykiem w sercu huraganu, ale czarnoksiężnik nie mógł jej roztrzaskać, choć bardzo się starał. Gul'dana to zaskoczyło. Wydawało mu się, że gdyby zechciał, mógłby zmiażdżyć świat jak łupinę orzecha. Nieważne. To jedynie drobna przeszkoda. Khadgar nie musiał ginąć teraz. Gul'dan machnięciem ręki posłał bryłę lodu w głąb korytarza, po czym zasypał przejście lawiną kamieni. Jeśli nawet Khadgar przeżył, nie stanowił już problemu.

Gul'dan zwyciężył. Zdobył niewyobrażalną moc. Otwierały się przed nim nieograniczone możliwości.

A mimo to Kil'jaeden nadal sądził, że to on wydaje rozkazy.

– Zawarłeś z nami umowę, Gul'danie. Dokończ swoją misję. Otwórz nam przejście.

Gul'dan wziął głęboki wdech, delektując się chwilą triumfu.

– Nie zamierzam tego uczynić.

©2016 Blizzard Entertainment, Inc. Wszystkie prawa zastrzeżone. Legion jest znakiem towarowym, a World of Warcraft, Warcraft i Blizzard Entertainment są znakami towarowymi lub zastrzeżonymi znakami towarowymi spółki Blizzard Entertainment, Inc. w USA i/lub innych krajach.